Krystyna Budzyńska
ps. Anna
1922 - 1944

Wspomnienia o Krystynie Budzyńskiej

Krzysię znalem w czasach dzieciństwa. Była córką mojego wuja — brata mojej matki. Dzieliła nas spora, jak na owe czasy, różnica wieku. Była młodsza ode mnie o całe trzy lata. Każde wakacje spędzaliśmy razem w majątku moich rodziców. Oprócz nas do grupy „dziecięcej" należeli: mój młodszy brat Leszek i dalsza krewna Oleńka Czerny, która była w moim wieku.

Po siedemdziesięciu latach jest mi trochę trudno odtworzyć obraz naszego wakacyjnego życia. Nasze aktywności ograniczały się do latania po parku, rozmaitych gier na świeżym powietrzu, co zużywało energię, którą trzeba było odnowić niekończącą się konsumpcją owoców i innych darów ziemi. Nikt w tamtym czasie nie słyszał o cholesterolu i śmietana była najczęstszym dodatkiem do większości potraw. Mimo tych ekscesów kulinarnych Krzysia była zawsze drobna i elficzna. W gorące dni jeździliśmy wózkiem ciągnionym przez kuca nad pobliską rzeczkę. Była mulista i niezbyt głęboka. Tam — bodajże — Krzysia nauczyła się pływać. Pamiętam, że gdy była jeszcze małym dzieckiem, została uderzona przez samochód. Doznała bardzo poważnych obrażeń nogi, ale się jakoś z tego wylizała i pamiętam, jak podziwiałem jej blizny.

Mimo że brała aktywny udział w naszych zabawach, było całkiem widoczne, że miała swój własny świat, do którego nie mieliśmy dostępu.

Widziałem ją chyba ostatni raz w 1936 roku, kiedy zostałem przyjęty do Szkoły Morskiej w Gdyni i nasze wakacje wypadały w innych terminach.

Po upadku Powstania matka Krzysi, a moja ciotka Marysia, bardzo ciężko przeżyła jej zniknięcie i prawie do końca życia wierzyła, że odnajdzie córkę w jakiś cudowny sposób. Nadzieję rodził fakt, że nie było świadka jej śmierci.

Jerzy Kraiński
Rok 2005